

Gazeta Strajkowa #2

Wypowiedzi osób zatrzymanych
i przesłuchiowanych przez policję
podczas protestów
w okresie 18.11-13.12.2020

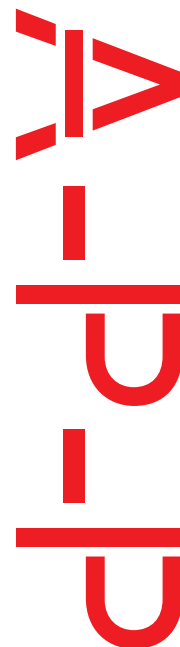
Zofia, Poznań

Do tej pory byłam przesłuchiwana na komisariacie policji w związku z wykroczeniem z art. 65 KW, w którym mowa o niewylegitymowaniu się na rozkaz policjanta, co w moim przypadku jest niezgodne z prawdą — wylegitymowałam się — oraz w Izbie Zatrzymań Żandarmerii Wojskowej za trochę cięższy kaliber, czyli z art. 196 k.k. za rzekomą obrazę uczuć religijnych. Lada dzień przyjdzie lub zostanie mi doręczone jeszcze jedno wezwanie za protest w poznańskiej katedrze.

W sobotę, dwa dni po wyroku pseudo-trybunału Julii Przyłębskiej, po porannym spacerze z pieskiem, rzuciłam w najbliższy napotkany kościół trzema jajami z wolnego wybiegu. Była to moja odpowiedź na postawę kościoła wobec łamania praw kobiet i osób z macicami, a konkretnie na stanowisko abp. Gądeckiego, który wyraził swoją „ogromną radość” z zaostrzenia i tak haniebnie restrykcyjnego prawa dot. aborcji. W efekcie oznacza on całkowity zakaz wykonywania legalnych zabiegów w Polsce. Po kilku dniach od zdarzenia w moim domu pojawiła się policja. Był wieczór, panowie zaskoczyli mnie na klatce schodowej. Kazali mi się wylegitymować, ale nie podali podstawy prawnej. Nie miałam przy sobie dokumentów, gdyż wracałam ze spaceru z pieskiem. Chciałam wejść do mieszkania i skontaktować się z prawnikiem. Wstawiłam nogę między próg, a drzwi wejściowe i powiedzieli, że nie wyjdą dopóki się nie wylegitymuję. Jeden z nich nie miał nazwiska na klapie munduru. Mój chłopak wszystko nagrywał. Byli agresywni i wyzywali mnie od chuliganek. Wszyscy sąsiedzi słyszeli ich podniesione głosy. Cała sytuacja przypominała awanturę. Po podaniu im mojego nazwiska specjalnie zaczęli je przekręcać i poinformowali mnie, że za wprowadzanie w błąd funkcjonariuszy grożą mi konsekwencje prawne. Po kontakcie z prawnikiem i ustaleniu co mam robić pokazałam im mój dowód. Sprawdzali go dobre kilka minut. W końcu wyszli. Wszystko trwało około pół godziny. Na drugi dzień Andrzej Reichelt — prawnik, który pomaga aktywistom pro publico bono, wysłał list na komisariat z wątpliwościami względem zachowania policjantów. Po kilku dniach dostałam wezwanie na komisariat z art. 65 k.w (wprowadzanie funkcjonariuszy w błąd co do tożsamości), a prawnik odpowiedź z policji, która jest niespójna z tym co zostało nagrane. Będziemy wyjaśniać sprawę przed sądem.

Tego samego dnia, w którym przesłuchiowano mnie na komisariacie, do mojego mieszkania przyszło dwóch uzbrojonych mężczyzn wręczając mi kolejne wezwanie, tym razem do Izby Zatrzymań Żandarmerii Wojskowej. Okazało się, że kościół, w który rzuciłam jajkiem to kościół garnizonowy, którym zawiaduje niejaki ksiądz podpułkownik Paweł Piontek. Najwyraźniej to jego delikatne uczucia zostały znieważone moim rozbitym jajem.

Podczas przesłuchania w budynku żandarmerii otrzymałam bardzo dużo wsparcia od przyjaciół, siostrzynek aktywistek i współpracowników/czek, włącznie z moim bezpośrednim przełożonym. Mój przyjaciel Jacek Zwierzyński napisał post na FB z informacją, że wybiera się tego dnia na przesłuchanie razem ze mną. Kinga Mistrzak podała informację do prasy i zaprosiła kolejne osoby. Siostry aktywistki zrobiły szum w mediach. Żołnierze, którzy mnie przesłuchiwali w sprawie „afery jajecznej” wydawali się skrępowani całą sytuacją, a ja czułam się



wzmocniona, gdy zza okna słyszałam hasła: „Nigdy nie będziesz szła sama”, „Wszystkich nas nie zamkniecie” oraz Partyzantkę, czyli taniec naszej rewolucji do słów Siksy.

Teraz czekam na rozprawę oraz kolejne wezwanie.

W momencie, kiedy policjanci zaskoczyli mnie na klatce schodowej, stanęli w progu mojego domu, wyzywali mnie i grozili konsekwencjami, poczułam, że aparat państwowy nie stoi po stronie kobiet. Straciłam jakiejkolwiek zaufanie do służb mundurowych. Myślę, że te represje, najścia i groźby ze strony służb są wynikiem strategii, która ma na celu kryminalizację osób protestujących, pokazanie, że są odpowiedzialne same za siebie, że spotka je/nas indywidualnie wymierzona kara. Całe szczęście społeczeństwo nie daje się na to nabrać i staje w obronie aresztowanych i przesłuchiwanym.

Czuję lęk, gdyż dostaję maile, wiadomości i listy z pogroźkami, teraz noszę wszędzie ze sobą gaz pieprzowy i staram się, aby wieczorami ktoś ze mną był, ale jednocześnie czuję siłę i pewność, że to wszystko minie, że wygramy. Otrzymuję bardzo dużo wsparcia; osoby piszą, komentują, czuwają, dzwonią, po prostu są ze mną. Czuję, że jesteśmy w tym wszystkie razem i że nigdy, żadna z nas nie będzie szła sama. Solidarnościowe hasła, które krzyżymy podczas protestów nie są jedynie pustymi frazesami, ale naszą deklaracją: jesteśmy tu razem, jest nas więcej niż was; wygramy, bo wszystkich nas nie zamkniecie.

Zarzuty jakie mi postawiono to obraza uczuć religijnych. Czekam na rozprawę w sądzie. Liczę na uniewinnienie, gdyż mój gest był wyrazem nieposłuszeństwa obywatelskiego w sytuacji systemowego łamania praw człowieka w Polsce. Tutaj kontekst jest decydujący. Jajo nie obraża, powoli staje się za to symbolem emancypacji spod władzy kościoła i reżimu.

Dawid Blachowski, Toruń, 22 Lata

W zasadzie niewiele pamiętam. W jednej chwili szedłem w stronę przyjaciela, bo szedł z boku. Widziałem policjanta, odwróciłem głowę i szedłem dalej, było dużo ludzi na obchodach, musiałem zachowywać dystans. W drugiej chwili ktoś zaczął mnie szarpać z tyłu i obezwładniać.

Gdy zaczęto mnie napadać, bo tak to widzę, jako napaść, dostałem ataku paniki. Jestem chory i takie ataki zdarzają mi się w sytuacjach stresowych. Od tego momentu do chwili wepchnięcia do suki niewiele pamiętam. Z tego, co widziałem na nagraniach, krzychałem „podstawa prawna?!” Policjanci dużą grupą na mnie naparli i wykręcali ręce, aż za pełen plecak. To też wiem głównie z nagrań, bo jedyne co pamiętam, to ból.

W suce zostałem powalony, nawet nie na podłogę, po prostu na sprzęt w rogu, pałki do bicia i możliwe, że inne rzeczy. Tu już pamięć się zachowała, pewnie dlatego, że to było najbardziej traumatyczne. Zaczęli mnie przyciskać czymś twardym do sprzętu, pewnie butami lub kolanami. Miałem maskę na twarzy, a oni przyciskali mi klatkę piersiową i szyję, dusiłem się. Próbowałem to komunikować, ale jak coś wykrzyknąć, gdy się dusisz... W trakcie przyduszania jeden z policjantów kazał mi się przedstawić. Ciekawe jak miałem to zrobić... Jak wreszcie przestali, usłyszałem, że „nie chciałem się przedstawić” i rzekomo „wyzywałem ich.” Żaden z oprawców nie chciał się przedstawić. Jedynie policjantka, która siedziała naprzeciwko mnie, oczywiście w sposób niemożliwiający zapisanie. Odmówili mi możliwości zajęcia miejsca siedzącego, cały czas musiałem siedzieć na podłodze. Dostałem kolejnych ataków paniki, wykrzyczałem, że je mam i że jestem chory. Policjant naprzeciwko mnie zaczął się wielokrotnie na mnie wydzierać „USPOKÓJ SIĘ!” Poczułem się wtedy upokorzony. Pytali czy mam leki, doraźnych nie miałem. Pogotowia nie wezwali, bo po co. Prawnika wpuścić nie chcieli i kłamali, że są ze mną w suce inni zatrzymani. Początkowo chcieli mnie wywieźć na komendę po drugiej stronie Wisły, daleko od protestu. Gdy ludzie blokowali odjazd suki, słyszałem, że szykują gaz, ostatecznie go nie użyli.

W końcu przewieźli mnie na komisariat. Tam dostałem kolejnych ataków paniki, dopiero przy prawniku wezwali pogotowie. Przy wychodzeniu z komisariatu, mijał nas komendant odpowiedzialny za całą tę szopkę, paradował bez maski i beczelnie się śmiał. Karetka przewiozła mnie do szpitala na konsultację z psychiatrą. Stamtąd mnie wypuszczono, bo z lekarką założyliśmy, że może się uspokoić po wieczornych lekach. Ze szpitala odebrał mnie przyjaciel, który dodał mi otuchy tego wieczoru.

Ciężko opisać emocje osoby z napadami paniki. Strach, płacz, jeszcze raz strach. Tyle pamiętam. Straciłem rachubę czasu, ale kilka godzin mnie to kosztowało.

Na komendzie zajęł się mną prawnik. Jeszcze tego samego dnia odezwały się dziewczyny z grupy antyrepresyjnej (kocham je), podały też kontakt do psychologa. Miałem też wsparcie przyjaciół i ludzi, którzy okazywali solidarność i słowa otuchy. Po wyjściu do karetki słyszałem „nigdy nie będziesz szedł sam”, to bardzo podbudowujące. Sporo osób nieznanym zgłaszało się na świadków, więc ludzie nie są obojętni.

Brakowało mi jakiegokolwiek przejawu empatii ze strony policjantów.

7W dniu zatrzymania postawiono mi zarzut „znieważenia funkcjonariusza policji.” To pokazuje, jak bardzo bezprawne było to zatrzymanie, bo wmawiali mi, że zrobiłem to w suce. W dniu przesłuchania (czyli dwa dni później) dorzucili jeszcze zarzuty wykroczeń, przeklinanie i coś jeszcze. Fajnie tak kogoś oskarżyć o wykroczenie, dwa dni po zdarzeniu...

Zeznania złożone, nie przyznałem się do winy. Z prawnikiem złożyliśmy zażalenie na działania policji. Czekamy na rozprawę. Wszyscy zapewniają, że nie ma szans, żeby sąd mnie ukarał. Zobaczymy, co dalej. Nie wiem kiedy.

Z protestów się trochę wycofałem, bo mam traumę. Tydzień bałem się wychodzić z domu. Planuję wspomóc protest z tylnego siedzenia, zamawiać wlepy i je rozdawać, itp. Gdy będę gotowy, wrócę na protesty. Zaczęłam już przekuwać lęk w gniew. Chcę też wypromować flagę zdrowia psychicznego, zaprojektowaną przez fundację The Pete Foundation z USA. Bo każdy i każda z nas może doświadczyć uszczerbku na zdrowiu psychicznym przez policję. Ja już mam za sobą kilka kryzysów, podniosłem się wtedy, podniosę się i teraz. Wy też.

Wiktoria, Lat 19, Gliwice

Podczas strajków w Gliwicach zostałam wielokrotnie spisana przez Policję. Później, zostałam uznana za ich oficjalną organizatorkę. Podczas jednego ze spontanicznych protestów, policjant, który mnie legitymował, zarzucił mi, że jestem osobą podejrzaną.

Kilka dni później dwójka nieumundurowanych funkcjonariuszy przyszła osobiście do mojego domu, wręczając mi niepodpisane i nieopieczętowane wezwanie do stawienia się w Komendzie w charakterze sprawcy wykroczenia z art. 52§2 ust. 2, czyli za rzekome organizowanie zgromadzenia. Póki co czekam na dzień przesłuchania.

Na pewno się tego spodziewałam, że dostanę wezwanie. Po sytuacji moich znajomych było to wręcz oczywiste, że takie zawiadomienie do mnie przyjdzie. Trudno mi określić emocje, które wtedy odczuwałam. Po przeczytaniu zarzutu zaśmiałam się sama do siebie, ogólnie cała sytuacja jest śmieszna, wręcz absurdalna. Nigdy nie byłam spisywana ani karana, więc wejście policjantów do domu wywołało na pewno stres, bo nigdy nie wiesz, jakie mają zamiary ani na kogo trafisz.

Wiele osób od razu po zaistniałej sytuacji zgłosiło chęć pomocy. Wspierała i wspiera mnie bardzo duża grupa znajomych. Chwilę po otrzymaniu wezwania otrzymałam kontakt do prawnika, z którym wybieram się na przesłuchanie.

Nie brakowało mi wsparcia, ponieważ otaczam się osobami, które mnie wspierają i solidaryzują się ze mną.

Osoba Zatrzymana w Warszawie

Zostałam zatrzymana podczas protestu pod KPRM. Policja zachowywała się agresywnie wobec młodych osób protestujących, dlatego podeszłam, żeby wspierać je emocjonalnie. Wiadomo, policja ma to do siebie, że lubi się wyżywać na młodych osobach, zastraszać je i stawiać absurdalne zarzuty. Solidarność jest wtedy najważniejsza, żeby osoby nie czuły, że są same w otoczeniu dziesięciu policjantów na dwie osoby. Stawiano nam niezgodne z prawem zarzuty o udział w nielegalnym zgromadzeniu.

Nie możemy się poddawać i pozwalać im odbierać nam nasze prawa. Dlatego też czekałam, aż policja poda nam podstawę prawną i faktyczną legitymowania, żebym następnie mogła się wylegitymować. W pewnym momencie od funkcjonariuszy zrobiło się niesamowicie gęsto, wezwali posiłki, odepchnęli dziennikarzy. Stałyśmy spokojne, przytulone do siebie. Zaczęli nas szarpać, pchać, sami sobie przeszkadzali, przez co odczułyśmy to jeszcze dotkliwiej na naszych ciałach. Zaczęli nas dosłownie wlec do wozu policyjnego, w pewnym momencie tak mnie ścisnęli, że nie mogłam stać na własnych nogach. Do wozu wrzucili najpierw jedną osobę, potem mnie nogami do przodu i na końcu jeszcze jedną.

W chwili zatrzymania czułam wściekłość i absurdalność całej sytuacji – nie był to pierwszy raz, kiedy mierzyłam się z przemocą i agresją ze strony policji.

Zaczęłam się bać dopiero w wozie policyjnym, ale nie o siebie, tylko o osoby, które próbowały zablokować przejazd suki. Wszystkie wiemy, co może się stać na komisariatach i w jakim stanie wychodzą z niego osoby. Sama kontrola osobista jest gwałtem zadaniem osobie, która według prawa nie popełniła nawet wykroczenia. Dlatego też najważniejsze jest, żeby osoby nie trafiły na dołek, gdyż zawsze kończy się to okropną traumą.

Policjanci w wozie nie mogli powstrzymać swojej wściekłości, darli się na nas, ale też rzucali wiele hasel pod kątem osób blokujących – że to nic niewarte byłoby itp. Kierowca radiowozu rzucił przez radio, że nie będzie zwalniał i policja na zewnątrz ma usunąć tę hołotę. I dokładnie to się stało. Suka zatrzymywała się dopiero jak kogoś potrąciła – mamy wiele relacji osób poszkodowanych.

Byłam przetrzymywana na komisariacie parę godzin. Ani chwili nie wątpiłam w to, że nie jestem sama. Po chwili zebrały się osoby wokół komisariatu, żeby okazać swoje wsparcie zatrzymanym. Można było rozróżnić poszczególne słowa, hasła i instrumenty. To dodaje niesamowicie dużo siły – byłam w stanie śpiewać i bębnić o biał razem z osobami na zewnątrz. Mój prawnik został powiadomiony przez Szpilę od razu. Oczywiście jako forma represji, zostały mi postawione absurdalne zarzuty z kodeksu karnego. Miałam przy sobie leki, które muszę przyjmować, jednak policja uniemożliwiła mi to. Uważajcie osoby – jeśli całe, nieotwarte pudełko leków się pogniotło przy interwencji policji, nie dostaniecie leków. Tak działa nasz system.

Każdy policjant ma obowiązek działać zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem, a nie być osobą na sznurku władzy. Dlatego też poinformowaliśmy ich o tym, jakie prawo obowiązuje w Polsce, czym jest rozporządzenie, czym ustawa i w jaki sposób można zmieniać Konstytucję. Czego nauczyły nas wieloletnie protesty to pewność, że policja jest instytucją, która nam zagraża i nigdy nie będzie dbać o dobro obywateli, ani postępować zgodnie z prawem. Policja jest narzędziem w ręku rządzących przeciwko obywatelom: pałuje, gazuje, zastrasza, znęca się i torturuje tych, którzy stawiają opór. Wystarczy zapoznać się z raportami sporządzonymi przez Rzecznika Praw Obywatelskich.

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że nasz system jest zepsuty i działa na naszą szkodę. Policja chroni najbogatszych i tych u władzy. My się nie liczymy. Nas trzeba zwalczać. Pałami, gazem, groźbami, znęcaniem się. Solidarność jest naszą największą bronią i tego boją się ci u władzy. Nigdy nie będziemy szły same!

Aleksandra / "Mola"

W pewnym momencie zostałam przydużona, gdy funkcjonariusz zaczął ciągnąć mnie za szalik, a następnie zaprowadzona siłą do radiowozu. Kiedy już prawie do niego doszłam, jeden z policjantów wykręcił mi lewą rękę. Było to zupełnie bez sensu, bo i tak byłam eskortowana przez kilku z nich i nie stawiałam żadnego oporu. A policjant wykręcił mi rękę z taką siłą, że - jak się później okazało - złamał mi ją w trzech miejscach. Aż krzyczałam z bólu. W radiowozie, w którym spędziłam kilkadziesiąt minut, cały czas domagałam się pomocy medycznej. Tłumaczyłam, że ręka bardzo mnie boli, ale nie robiono to na policjantach żadnego wrażenia. Spotkało się to tylko i wyłącznie z ich śmiechem.

Dodatkowo policja zafundowała mi kolejną, chyba jeszcze gorszą torturę: przez pół godziny odmówiono mi prawa do pomocy medycznej, choć z okna radiowozu widziałam grupę medyków czekających po drugiej stronie ulicy. Wystarczyło, żeby otworzyli okno i ich zawołali. Nie zrobili tego. Karetkę zamówiła dopiero policjantka, która po pół godzinie przyszła do radiowozu, aby dokonać kontroli osobistej.

Okazało się, że to poważny uraz, a konkretnie "złamanie spiralne z odłamek pośrednim trzonu kości ramiennej lewej, kwalifikujące się do leczenia operacyjnego". Co to oznacza? Że moja ręka jest złamana w kilku miejscach, unieruchomiona na trzy miesiące. I konieczna jest operacja, ponieważ jest to typ złamania, na które nie można założyć gipsu, a poza tym mogę mieć w tej ręce zaburzenia unerwienia lub krążenia. A powikłania i rehabilitacja mogą trwać nawet kilka lat.

Doświadczałam przemocy policyjnej wcześniej, ale nigdy na taką skalę. Zresztą podczas obecnych protestów,

takiej sytuacji chyba jeszcze nie było. I nie, to nie był "jeden zły" policjant. To każdy z nich swoją pracą wspiera władzę, która represjonuje ludzi. Tu nie chodzi o politykę, a o system.

Oczywiście będę domagała się, by ten funkcjonariusz, który tak mnie potraktował, poniósł konsekwencje, ale cała policja powinna odpowiedzieć za to, co się dzieje. Eskalacja przemocy z ich strony trwa właściwie od początku protestów. A myśmy zaczęli się do tego przyzwyczajać, że policja zamyka nas w "kotłach", używa wobec nas przymusu bezpośredniego. A nie powinniśmy tego tolerować.

